

Piotr Dmochowski na wystawie Beksińskiego w Galerii Lonty-Petry

Nie byłem typowym marszandem

Piotr Dmochowski, znany marszand i kolekcjoner sztuki, który wypromował malarstwo Zdzisława Beksińskiego na Zachodzie, przyjechał do Częstochowy, żeby obejrzeć wystawę jego obrazów w Galerii Lonty-Petry. Przez prawie siedem lat Dmochowski prowadził w Paryżu własną galerię, w której Beksiński miał stałą ekspozycję. Wraz z żoną Anną jest autorem i wydawcą dwóch monografi o tym artyście oraz współwydawcą książki opublikowanej przez francuskie wydawnictwo Ramsay. W Polsce ukazały się właśnie jego pamiętniki pt. „Moje zmagania o Beksińskiego”. Po likwidacji galerii wycofał się z handlu sztuką. Jest adwokatem przy Sądzie Apelacyjnym w Paryżu i profesorem na Wydziale Prawa Uniwersytetu Paryż X. Podczas wizyty w Galerii Lonty-Petry Piotr Dmochowski opowiedział „Życiu” o swojej znajomości z Beksińskim i powodach jej zerwania, o handlu sztuką na Zachodzie i szansach polskich artystów.

Najlepiej znany i sprzedawany na Zachodzie malarz polski ma ostatnią w swoim życiu wystawę w Częstochowie. Pan, który przez wiele lat był jego marszandem, przyjeżdża z Paryża tylko po to, żeby ją obejrzeć. Jest w tym coś zastanawiającego.

To bardzo ciekawy moment w karierze Beksińskiego. Robi wystawę w prowincjonalnym mieście, pokazując przy tym świetną sztukę. Nie dziwiłbym się jeszcze, gdyby dał z dziesięć obrazów słabych, co do których nie chce ryzykować, że się zniszcza. A tu wręcz odwrotnie, wystawia najlepsze swoje obrazy, znakomite rysunki. Na domiar za-powiada, że nigdy więcej wystawy nie zrobi i nie będzie już sprzedawał obrazów. Rzeczywiście jest tutaj coś surrealistycznego, jakaś niezwykła sytuacja. W historii Beksińskiego to na pewno ewenement.

Ciesze się, że pan Roman Lonty przygotował tę wystawę. Jest zrobiona z sercem. Miał rację Beksiński, że się na nią zgodził. Musiał od razu wy-znać, z kim ma do czynienia, że nie jest to jakiś marszand z prowincji niewart zaufania. Co do pokazywanych tu obrazów, to nie ukrywam, że bardzo mi się podobała. Widząc, że Beksiński wraca do rysunku, rezygnuje z natrętnych przedmiotów i postaci, które wywoływały w odbiorcach nabyt konkretne skojarzenia. Jest za to więcej materii, czystego malarstwa. To interesujący zwrot w jego malarstwie.

Krażyły po Polsce różne opinie o niebotycznych cenach, jakie osiągały obrazy Beksińskiego w Japonii. Jaka jest prawda o finansowym sukcesie jego sztuki?

Różnie z tym bywało. Moge powiedzieć, bo dzisiaj nie ma powodów, żeby to ukrywać. Udało mi się sprzedać Japoni-

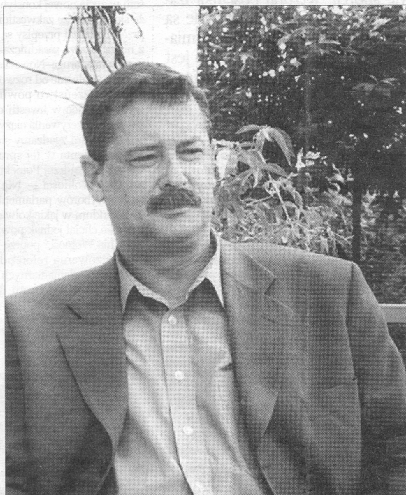
czym jeden obraz za sto tysięcy dolarów. To spora suma. Wiele obrazów sprzedałem po czterdziestu tysięcy. Ale też zdarzało się, że byłem szczęśliwy, jak szły po 14 tysięcy dolarów.

Ostatnio z powodu kryzysu na Zachodzie panuje żałość. Są malarze, którzy od lat mają wyrobioną pozycję i wiadomo dokładnie, że jeżeli jest popyt, sprzedają obrazy jak ciasto na bułki, po ileś tam za decymer kwadratu. Ale są też i tacy jak Beksiński, mniej znani, w związku z czym nie mogą sprzedawać po stałych cenach. Wiele wtedy zależy od okoliczności, na przykład wydanej akurat książki, od filmu o artyście lub jakiegos wydarzenia, które spowodowało wzrost zainteresowania jego sztuką. Na razie Beksiński nie ma niestety wyrobionej stawki. Chciałbym, żeby tak było, ale nie udało mi się jeszcze tego dokonać.

Przez lata łączyła Pana z Beksińskim wielka zażyłość i nagłe kontakty się urwały. O co poszło?

Doszliśmy do wniosku, że nie możemy się już nawzajem zniesić. Nasze temperamen-ty, z jednej strony podobne, z drugiej okropnie konflikto-we, zupełnie do siebie nie pasowały. Nasza znajomość była jak małżeństwo. Gdy przycho-dził list od Beksińskiego, moja żona mówiła „Zdzisia do ciebie napisała”. Przeżywalimy takie same napięcia jak małżonkowie, którzy się kłócą, aż wreszcie mają się dosyć i bio-ra rozwód.

Były w tym małżeństwie dzieci, to znaczy obrazy, które nas łączyły. Bardzo długo nie zrywałem z Beksińskim, bo cho-dziło mi właśnie o te obrazy, mimo że osoby miałem powyższej uszu. Jemu też szło, i rów-nież miał mnie dosyć. Po któ-



Piotr Dmochowski

FOT. JAN HUKALSKI

Zdzisław Beksiński

jest z wykształcenia architektem, ale w swoim zawodzie pracował zaledwie 3 lata. Jego życiowym powołaniem okazała się sztuka. Osiągnął w tej dziedzinie duży sukces.

Częstochowska Galeria Lonty-Petry prezentuje kilkanaście najnowszych obrazów i rysunków Zdzisława Beksińskiego. Artysta zapowiedział, że jest to ostatnia wystawa w jego życiu. Można ją oglądać codziennie oprócz poniedziałków w godz. 15. - 18.

bimi, ale on jest absolutna osią swojego marszanda, który będzie handlował sztuką jak kartoflami. On spotkał kolekcjonera, a dziwaka, który chce spokojnie przejść przez życie malując obrazy i słuchając muzyki w zaciszu swojego gabinetu.

Małżeńskie układy, różne temperamen-ty to jedno, ale Pana łączyły z Beksińskim przede wszystkim wspólne interesy...

Otóż to. Miał do mnie żal za wielkie ambicje i rozmach, za to, że ryzykowałem. A on bał się kompromitacji w środowisku, że się nie uda na Zachodzie. Mówił tak: „Chcę standardowe ramy, standardowe obrazy, standardowe ceny, standardowych klientów. Oczekiwał regularnego dochodu, nie chciał żadnych Paryżów, wielkich galerii, muzeów. Oczywiście było by inaczej, gdybyśmy odnieśli wielki sukces, gdybym ja był marszandem światowej sławy. Ale co mają wspólne z malarstwem wyśiła jakieśgo adwokata, profesora uniwersytetu?”

Beksiński nigdy nie miał najmniejszego uznania dla tego, co robiłem. Jak tylko coś dotychczas sprzedawał obrazów, od razu lekał się problemem z fiskusem. Boże, jakie były dramaty, gdy dałem ogłoszenie w gazecie, że szukam jakiegos obrazu Beksińskiego. „Będą o mnie mówić, zaraz mi się podatką na głowę zwał”.

Ale byłem typowym marszandem, tak jak on nie jest typowym malarzem. Miałem nadzieję, że trafiłem na malarza, któremu będzie zależało na sławie i który będzie mi

pomagał. Z kolei on oczekiwał zwykłego marszanda, który będzie handlował sztuką jak kartoflami. On spotkał kolekcjonera, a dziwaka, który chce spokojnie przejść przez życie malując obrazy i słuchając muzyki w zaciszu swojego gabinetu.

Nasza znajomość skończyła się po roku, gdyby nie to, że miałem do jego malarstwa bałwochwalczy stosunek ubóstwienia. Każdy artysta marzyłby o marszandzie, który kupuje od niego wszystkie obrazy, wydaje książki, robi filmy, zabiega o wystawy... Każdy inny malarz doceniłby to, tylko nie Beksiński.

Z Pana słów wynika, że nie doceniał efektów tych działań.

To, że świat o nim usłyszał, zawdzięcza książkom, które o nim wydał. To publikacja sprawiła, że jest jedynym polskim malarzem współczesnym, którego nazwisko jest

znane na Zachodzie. Już przestano je nawet kłóścić. Wyszła właśnie książka „Malarze więzionscy”, wielkie tomi-sko, w którym znalazła się re-produkcja obrazu Beksińskiego obok Picassa z okresu fantastycznego. Poza tym dużo książek ukazujących się we Francji ma na okładkach jego obrazy. Może on nie jest lubiany w pewnych kręgach, bo na ogół nie pasuje do francuskiej wrażliwości, ale istnieje.

Wystawiał Pan obrazy Beksińskiego w swojej galerii w Pa-

ryżu. Co się z nią teraz dzieje?

Zamknęliśmy ją rok temu po siedmiu latach działalności. Znajdowała się tuż obok Centrum Pompidou. Na tej ulicy było jeszcze dwadzieścia kilka innych galerii. Do naszej zaglądała mniej więcej ta sama publiczność, która odwiedzała Centrum Pompidou. Przesłałem handlować sztuką, ponieważ mieliśmy zbyt specyficzny gust jak na Francję. Malarze, których lubiliśmy, nie cieszyli się tam popularnością.

Toczyła się ostatnio w Paryżu dyskusja na temat sztuki nowoczesnej. Można było usłyszeć, że to wszystko chała, szarlataneria i mistyfikacja. Ta dyskusja trwała kilka miesiecy, ale niestety wygasła. Gdyby doprowadziła do podważenia kanonów sztuki ultranowoczesnej, może powrót do prawdziwego malarstwa byłby możliwy. Na razie jednak nie zapowiada się, żeby Stasys, Starowiejski, Beksiński czy Lebenstein mieli szanse zrobienia na Zachodzie wielkiej kariery. Wycofałem się z handlu sztuką, natomiast nie zrezygnowałem z innej działalności związanej ze sztuką, o czym była już mowa.

Naz czym polega handel sztuką? Wielu ludzi sądzi, że wystarczy powiedzieć obrazy w galerii i czekać.

Na Zachodzie stosuje się kilka chwytów, które zresztą bardzo szybko przyjęły się w Polsce. Przede wszystkim trzeba wyrobić sobie jak najwięcej kontaktów w środowisku. Stosunki towarzyskie są bardzo istotne. Bez tego mając nawet znakomitych malarzy, świętą galerię i mnóstwo pieniędzy, wiele się nie zdziała. Trzeba stale pokazywać się, znać krytyków, samemu pisać w tam, gdzie oni publikują. Potem to już kwestia szczęścia, dobrego miejsca galerii, reklamy.

Poza tym należy być bezwzględny w postępowaniu z artystami, co jest nieprzyjemne, ale i nieuniknione. Jeżeli się chce naprawdę handlować sztuką, a nie robić wystaw dla przyjemności jak pan Lonty czy ja, to trzeba być bezlitosnym z artystami, w pewien sposób wyzyskiwać ich. Oni, jak wszyscy ludzie, są kapryśni, chciwi, zwiastni. Jak się jest wielkim amatorem sztuki, to ma się ochotę kogoś nosić na rękach ja zawsze miałem stosunek bałwochwalczy do wszystkich artystów, których prac wystawiałem. Dlatego sam kupowałem ich obrazy znacznie częściej niż moja publiczność.

Pokazywaaliśmy w Paryżu głównie sztukę tragiczną, ekspresywną, która tam nie idzie. Więc pierwszym nabywcą tych obrazów byliśmy my, ja z żoną. Dzięki temu zgromadziliśmy gigantyczną jak na zwykłych ludzi kolekcję. Liczy się też nos, umiejętność wyczucia trendu, jaki jest i jaki nadejdzie. Kto, jak my, upiera się przy swoim, nie zawsze wygrywa, a raczej przegrywa.

Dziękuję za rozmowę
WIESŁAW LESZCZYŃSKI

